


Maj Władysław Ryszard



RELACJA Z URATOWANIA RODZINY ŻYDOWSKIEJ W CZASIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ

Moi rodzice:	Maj Bolesława	ur. 1906r.
	Maj Marceli	ur. 1904r.
Ich dzieci:	Maj Władysław <u>Ryszard</u>	ur. 1935r. <i>17</i>
	Maj Barbara	ur. 1933r.

(podkreślone imię używane w domu)

zamieszkiwali w czasie okupacji (i długo po niej) w Warszawie 
(obecnie mieszka tam jedna z moich córek – Katarzyna).

Lokal składający się z kuchni i pokoju został w czasie walk 1939r. zdemolowany przez pocisk artyleryjski.

W pokoju bez okien (zabitymi deskami) moi rodzice ukrywali rodzinę żydowską:

Król Adam

Król Anna

ich córka Król Tosia

Ojciec, spodziewając się ewentualnej rewizji niemieckiej (a były takie dwie) zrobił dla nich skrytkę z podwójną ścianką w otworach po drzwiach wychodzących na zerwany balkon. Państwo Królowie byli w tym samym wieku, co moi rodzice. Często to wykorzystywali, legitymując się „kenkartami” moich rodziców przy poruszaniu się po Warszawie i odwiedzaniu innych ukrywających się rodzin żydowskich. Między innymi odwiedzali rodzinę żydowską ukrywaną przez brata mojego ojca - Franciszka przy ul. Karmelickiej 4, tj. w bezpośrednim sąsiedztwie getta, tuż przy wjeździe do Pawiaka. Domyślam się, że p. Królowie trafili do nas z getta poprzez mojego stryjka - Franka mieszkającego przy gettcie.

Ja, mając wtedy 8 lat oraz moja siostra Barbara – 10 całymi dniami bawiliśmy się z Tosią (podobny wiek) nie rozumiejąc skąd ta znajomość i tak bliskie sąsiedztwo. Państwo Królowie ukrywali się w pokoju bardziej wyburzonym, a my mieszkaliśmy w czwórce w kuchni o powierzchni 10 m². Oczywiście nie byliśmy wówczas przedstawieni rodzicom Tosi. Nie będę wspominał jak musiało być nam ciężko żyć z jednej pensji ojca – robotnika w 7 osób. Ratowała nas mała działka, na której rodzice uprawiali ziemniaki i pomidory.

Wspominałem o rewizjach niemieckich. W czasie jednej z nich akurat odwiedziło naszą rodzinę żydowskie małżeństwo ukrywane przez stryjka Franka. Ojciec musiał w skrytce przeznaczonej dla 3-ech osób ukryć i zabić deskami 5 osób, ale się udało. Rodzice moi wspominali często ten przypadek, czy to nie była czyjaś denuncjacja (np. sąsiadów, którzy mogli widzieć ludzi przychodzących do nas). Prawdopodobnie w tak trudnych warunkach doczekalibyśmy do czasu wejścia wojsk sowieckich, jednak nie było to nam wszystkim sądzone. Niemcy zaczęli budować na pograniczu ul. Kobielskiej umocnienia wojskowe (okopy, itp.). Ponadto mój ojciec i stryjek Franek jako członkowie AK wcześniej dowiedzieli się daty Powstania Warszawskiego.

Spodziewając się zniszczenia przez wojska sowieckie naszego domu, przez co byłoby zagrożone nasze życie i rodziny żydowskiej oraz licząc, że po wybuchu Powstania

Warszawskiego w centrum Warszawy wcześniej znajdziemy się wyzwoleni Powstaniem, moi rodzice postanowili wraz z rodziną państwa Królów przenieść się na parę dni do stryjka Franka na ul. Karmelicką. Wówczas nie zdawaliśmy sobie oczywiście sprawy, jaki to był błąd.

Wszystko było dobrze jak Powstanie Warszawskie odnosiło sukcesy, ale niestety koniec Powstania był coraz bliższy, a Sowieci nie wchodzili do Warszawy, rozgrywając swoją kartę polityczną.

Pewnej nocy powstańcy wycofali się z naszego domu, a Niemcy podeszli do ulicy (my mieszkaliśmy w podwórku – studni) z miotaczami ognia i podpalili nasz dom. Chaos wśród mieszkańców zapanował niesamowity. Z ust do ust przekazywany był rozkaz wycofywania się na Stare Miasto, co nasze dwie rodziny (w tym czworo dzieci, tj. ja, siostra i dwoje dzieci stryjka) i dwie rodziny żydowskie (w tym 1 dziecko, tj. Tosia) zaczęły realizować. Jak wiadomo, komunikacja piesza w czasie powstania odbywała się poprzez piwnice łączone „dziurami” wzdłuż ulic. Jednak doszliśmy do takiej sytuacji, że trzeba było „przeskoczyć” na wysokości ulicy na jej drugą stronę. Przejście to było ostrzeliwane przez Niemców. Widzieliśmy kilka ciał ludzkich na tym przejściu, dlatego nasza „grupa” postanowiła zawrócić. Chyba to była dobra decyzja, gdyż jak wiadomo pod koniec powstania Niemcy bombardowaniami lotniczymi zniszczyli całkowicie Stare Miasto, grzebiąc tysiące ludzi.

Mężczyźni z naszej grupy wyszukali na czwartym piętrze domu przy ul. Elektorальной 32 jedyne mieszkanie całkowicie nie wypalone (oczywiście z wypalonymi oknami). Dostaliśmy się do niego po konstrukcji ceglanej oraz po wypalonych schodach drewnianych. Następnie konstrukcja ceglana została przez mężczyzn wyburzona, aby Niemcy nie mogli ewentualnie do nas się dostać. Wcześniej znaleźliśmy w piwnicach odpowiednie sznury, także mężczyźni spuszczaali się z czwartego piętra i wyszukiwali w piwnicach czegokolwiek do jedzenia, a także wodę ze starej, nie eksploatowanej studni piwnicznej. Całodobowo była obserwowana przez nas (także przez dzieci) brama wejściowa do naszego domu. Jeżeli wchodzili do niej Niemcy następował alarm o ciche zachowanie wszystkich. Jednak podczas pewnej wyprawy do piwnic stało się nieszczęście. Niemcy także przychodzili do piwnic szukając dla siebie jakichś dóbr. I właśnie kiedy nasi mężczyźni byli w piwnicach, przyszła uzbrojona grupa Niemców. Z trzech mężczyzn (w tym mój stryjek Franek) Niemcy znaleźli jednego, dwóm udało się ukryć. Złapany Polak został nieopodal rozstrzelany (przyjaciel stryjka Franka – kawaler). Był to dla nas wszystkich wielki cios. Należy zaznaczyć, że Powstanie dawno upadło, Niemcy rozrzucali z samolotów ulotki, wyznaczając termin do którego wszyscy mieszkańcy winni wyjść z ukrycia. A my liczyliśmy, że Sowieci wejdą do Warszawy lada dzień i nie poddaliśmy się tym nakazom, tym bardziej, że mieliśmy w swoim składzie dwie rodziny żydowskie. Zima nadciągała, w nocy było bardzo zimno (nie było okien ani drzwi), spuszczenie się na sznurach do piwnic było coraz bardziej ryzykowne, a w piwnicach coraz mniej żywności.

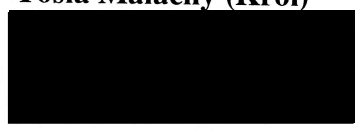
Po długich naradach postanowiono, że polskie rodziny wyjdą oddając się w ręce Niemcom, a dwie żydowskie (w tym państwo Królowie) pozostaną w ukryciu. Po wyjściu, Niemcy zażądali od nas wskazania gdzie się ukrywaliśmy (przypominam, że powstanie dawno upadło). Oczywiście nie mogliśmy tego ujawnić, gdyż jak wspomniałem pozostały tam dwie rodziny żydowskie. Kobiety i dzieci ustawiono pod murem, a mężczyzn zabrano, aby pokazali kryjówkę. Niemcom wskazano nasze mieszkanie na ul. Karmelickiej 4, gdzie stryjek też miał skrytkę dla ukrywanych przez siebie żydów (podnoszony sedes pod którym była dziura do piwnicy). Tłumaczono Niemcom, że ukrywaliśmy się w piwnicy w domu całkowicie wypalonym. Po całodziennym dochodzeniu, Niemcy chyba uwierzyli, bo skierowali nas do Kościoła Św. Wojciecha, gdzie przebywaliśmy tydzień. Było to niezbędne dla zebrania odpowiedniej ilości osób (ludzi wychodzących z ukrycia było już mało) do wywiezienia do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Przeszliśmy jeszcze wiele dramatycznych chwil, jak np. segregacje w obozie, ale to nie jest tematem niniejszej relacji. Natomiast państwo Królowie z córką Tosią szczęśliwie przesiadzieli w kryjówece przy ul. Elektoralnej, a przypominę, że zima 1944/45 była bardzo mroźna. Doczekali się z drugą rodziną żydowską wejścia wojsk radzieckich 17 stycznia

~~1945r.~~
Po wojnie państwo Królowie powrócili do rodzinnej Łodzi. Pan Król okazał się przemysłowcem oraz miejscowym rabinem.

W 1947r. państwo Królowie wyemigrowali z Polski przez Czechosłowację, Szwajcarię (dłuższy pobyt wypoczynkowy), następnie Belgię, Francję, Londyn aż osiedlili się w Izraelu na stałe pod adresem:

Tosia Malachy (Krol)



Cały czas, tj. aż do końca lat 60-tych mieliśmy regularny kontakt listowny z p. Królami. Szczególnie składaliśmy sobie życzenia noworoczne, jak i z okazji innych roczystych chwil rodzinnych, tj. zamążpójścia Tosi (z męża nazywa się Malachy), mojego ukończenia Politechniki, zamążpójścia mojej siostry Barbary, czy wreszcie mojego ożenku.

Korespondencja została zerwana prawdopodobnie z naszej strony, gdyż z uwagi na oddalenie rodzin, przyjscia na świat dzieci oraz zmiany miejsca zamieszkania, więzy z lat ubiegłych stały się luźniejsze.

Mój ojciec zmarł w roku 1975. Gdy moja matka jeszcze żyła, ja w imieniu matki w 1987 roku wystąpiłem do Instytutu Żydowskiego w Warszawie, przedstawiając pisemną prośbę podobną do niniejszej, o nadanie medalu *Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata*.

Otrzymałem odpowiedź, że państwo Królowie (Malachy) nie mieszkają już pod wskazanym adresem, a w związku z brakiem możliwości potwierdzenia uratowanych, medal *Sprawiedliwych* nie może być przyznany. Matka zmarła w 1991 roku, mając 85 lat.

Zaznaczam, iż moi rodzice nie otrzymali jakichkolwiek gratyfikacji za uratowanie rodziny żydowskiej. Także moja niniejsza relacja nie służy temu celowi. Ja obecnie mam 67 lat i sporządzając niniejszą relację kierowałem się apelem Pana Ambasadora Weissa i profesora Strzembosza, wyrażonym w czasie programu telewizyjnego w dniu 22 lutego 2002r., a także „ku pamięci” i aby zaprzeczyć wielu nieprzyjaznych ludzi pojednaniu polsko-żydowskiemu.

Nawet ja uważany za bardzo tolerancyjnego nie mogę się nadziwić, dlaczego moi rodzice bezinteresownie narażali nie tylko swoje życie, ale także życie swoich dzieci, aby chronić życie ludziom nieznanym, a prześladowanym nie ze swojej winy.

Nadmieniam, iż jestem w posiadaniu zdjęć uratowanej rodziny Królów.